

Bezradność CBA

7 czerwca 2015

Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) powołane w czerwcu 2006 roku sejmową ustawą uchwaloną zarówno przez ówczesną koalicję jak i opozycję, coraz wyraźniej traci zdolność do realizacji swojego podstawowego zadania czyli walki z korupcją na szczytach władzy.

Właśnie jesteśmy świadkami kuriozalnego publicznego pojedynku pomiędzy szefem CBA Pawłem Wojtunikiem, a prominentnym posłem PSL i szefem klubu parlamentarnego tej partii w Sejmie, Janem Burym.

Ten drugi zamieścił na swojej stronie internetowej anonimowe listy mówiące o metodach pracy podkarpackiej delegatury CBA, przy czym wymienił dwa nazwiska funkcjonariuszy (w tym szefa tej delegatury), na co Paweł Wojtunik zareagował listem-skargą do premier Kopacz na posła koalicji.

List przeciekł do mediów, rzeczniczka rządu pytana o tę sprawę, twierdzi, że nie jest to sprawa premier Kopacz, ponieważ poseł Bury nie jest członkiem rządu, choć jak już wspomniałem szefem klubu parlamentarnego partii, która tworzy z Platformą koalicję i rządzi z nią niepodzielnie od blisko 8 lat.

Czy trzeba bardziej czytelnego dowodu na rozpad poważnej instytucji państwa powołanej do ścigania korupcji, która po 8 latach rządzenia Platformy i PSL-u została sprowadzona do roli potakiwacza władzy.

Od dłuższego czasu CBA nie ma dobrej prasy, jej funkcjonariusze ścigają korupcję ale jakoś nie słychać o sądowych wyrokach, które ostatecznie potwierdzałyby winę tych, którzy byli o nią oskarżani.

Słynna afera informatyczna, która kilka lat temu przez samego

Pawła Wojtunika została określona największą aferą po roku 1989, nie została do tej pory zakończona procesowo i nic nie wskazuje na to aby stało się to szybko.

Także tzw. afera podkarpacka w której podejrzanymi są między innymi poseł Jan Bury z PSL i były już wiceminister infrastruktury Zbigniew Rynasiewicz z Platformy (stąd przeszukania w ich biurach z pokojami sejmowymi włącznie), także jest badana już wiele miesięcy, a rezultatów nie specjalnie nie widać, a poseł Bury ma na tyle dużo siły aby zmagać się publicznie z szefem CBA.

Swoją bezradność szef CBA Paweł Wojtunik wyrażał już jednak znacznie wcześniej podczas słynnej podsłuchanej rozmowy z ówczesną wicepremier i jednocześnie minister infrastruktury i rozwoju Elżbietą Bieńkowską, która miała miejsce w połowie 2014 roku.

Wtedy szef CBA konfidencjonalnie informował swoją rozmówczynię o różnych sprawach mających miejsce w sztandarowych spółkach Skarbu Państwa takich jak KGHM S.A. czy PZU S.A.

Wojtunik opisywał te sytuacje między innymi tak „PZU na przykład w ciągu dwóch czy trzech lat przeznaczyło 250 baniek (250 mln zł) z wolnej ręki na doradztwo, którego nie chcą pokazać, kto im te usługi świadczył”.

A z kolei o sytuacji w drugiej spółce mówił tak „Jak spojrzałem na KGHM, to tam milion euro, to jest dwumiesięczna umowa, jakaś obsługa. Milion euro dla kancelarii, która ma trudno powtarzalną zagraniczną nazwę. No sorry za co”.

Dalej szef CBA snuł swoje rozważania, że kiedyś rozmawiał z ministrem Skarbu Państwa, żeby ten wysłał mu w tych sprawach jakiś „kwit” choćby w postaci pytania, to „ja ich jakoś postraszę”.

I mówił dalej „zrobię taką akcję, że pytamy spółki jak one to robiły. Nic tego nie wyniknie oprócz tego, że odkryję

Sienkiewicza i innych gości, których znam, ale na przyszłość już Wojtek Brochwicz (były wiceszef UOP), nie dostanie kolejnej umowy, bo miał na zasadzie tradycji, od zawsze”.

Cała ta bezradność w sprawie „grabienia” mienia Skarbu Państwa była prezentowana urzędującej wicepremier rządu przez szefa CBA, kierującego przecież instytucją, której podstawowym zadaniem jest walka z korupcją i z patologiami mającymi miejsce w sektorze publicznym.

W świetle choćby tych faktów jak najbardziej zasadne jest pytanie, czy CBA pod tym kierownictwem jest w stanie wywiązywać się ze swoich podstawowych obowiązków?

Autorstwo: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: Stefczyk.info